

Droga pani M.!



Joanna

✓ Szczepkowska

Oczywiście pani wie i ja wiem, że nie nazywa się pani M. Zmieniam pierwszą literę imienia po to, żeby w najmniejszym nawet stopniu nie miała pani poczucia, że naruszam tajemnicę naszej korespondencji. Napisała pani do mnie zupełnie prywatnie i przecież nie po to, żeby pani problem został opublikowany, więc zrobię wszystko, żeby pani w tym tekście nikt nie poznał.

Pani list zaczyna się od rysu historycznego. Pochodzi pani z rodziny ludzi prawych, dzielnych, którzy z pokolenia na pokolenie

przekazują swoim dzieciom najwyższe wartości. Powstańcy, kobiety w czerni szyjące polskie flagi, tajne nauczanie, schowki gotowe na przyjęcie zbiega, świece w oknach, drukarnie w piwnicach. I pani, i pani mąż wzorem swoich rodziców walczyliście na miarę czasów – roznosząc bibułę, paczki dla internowanych, działaliście w kościołach, użyczaliście swojego małego mieszkanka zebraniom opozycji, podziemnym teatrykom. Jednym słowem – tak jak pani pradziadek i prababka – może pani spojrzeć w lustro z całym spokojem. To znaczy mogłaby pani, gdyby nie jeden problem. Problem moralny, obyczajowy, problem sumienia i przyszłości. Córka.

Pyta pani w swoim rozpaczliwym liście, jak to możliwe, żeby dziecko tak dalece różniło się od rodziców. Wygląda to trochę tak, jakby z wielkich korzeni mocno wrośniętych w glebę zamiast młodego dębu wyrósł – powiedzmy – dmuchawiec. Oboje z mężem macie żyłkę społeczną i poczucie, że nie jesteście na świecie za darmo, że powinniście się przydać. Małe krople drażą skalę. Jesteście wolontariuszami, dokarmiacie zwierzęta, macie na utrzymaniu dziecko w Afryce, organizujecie zbiórki odzieży. A wasza córka? Waży się, czesze i maluje paznokcie. Potem znowu wchodzi na wagę, znowu się czesze, a potem bierze do ręki pilnik i pracuje nad swoją dłonią.

Kiedy wychodzi pani do chorej kobiety, którą jako wolontariuszka opiekuje się pani codziennie, widzi pani swoją córkę przed lustrem, kiedy wraca pani z Amnesty International, córka stoi na wadze, kiedy pani mąż przychodzi do domu po ciężkiej pracy, widzi córkę wpatrującą się w telewizyjny pokaz mody. Potem ona znowu wchodzi na wagę, potem się czesze, a potem maluje paznokcie. Kiedy staracie się przekonać ją do swojego świata, patrzy na was tymi oczami, z których telewizor wyssał życie, wzrusza ramionami i pochyla głowę nad paznokciem. Wtedy oboje idziecie do swojej małej kuchni, gdzie czyhają na was demony poczucia winy. Podpowiadają wam całą litanię błędów, które doprowadziły do tego, że wasze dziecko jest w jakiś sposób ułomne. W każdym razie wy je

tak widzicie. Co się stało, jaki złośliwy wirus dostał się do genów? Dlaczego z dwojga ludzi dobrej woli wyniknęło nagle życie pochylone nad paznokciami? Droga pani M. Pyta pani, co się stało. Odpowiem pani, co o tym myślę. Nic się nie stało. Ma pani absolutnie nieodrodną córkę. Jest pani kopia, kalką i czym pani chce jeszcze. Nie może się jej powstydząć ani pradziadek powstaniec, ani praprababka szyjąca polskie flagi. Pani córka to człowiek czynu. Pani córka to człowiek walki.

Ciągle maluje paznokcie? Waży się maniakalnie? Oczywiście. Ona się zbroi. Zbroi się do walki, która ją czeka nieuchronnie w świecie firm, rankingów i konkursów. Żeby pomagać tym, którzy nie radzą sobie z życiem, trzeba się najpierw nauczyć samemu z nim radzić. Żeby wspomóc tych, którzy nie mają z czego żyć, trzeba samemu mieć z czego żyć. A w firmach, rankingach i konkursach połamane paznokcie i przetłuszczone włosy oddalają szansę zwycięstwa.

Pyta pani, co robić, żeby córka została wolontariuszem? Wolontariusz, jak sama nazwa wskazuje, robi to, co nakazuje mu jego wola. Pani córka jest więc wolontariuszem. Niech pani jej tylko nie zmusza do swojego wolontariatu, bo do wolontariatu, jak sama nazwa wskazuje, zmuszać nie wolno. Niech jej pani kupi dobry szampon i odżywkę do paznokci. I niech jej pani nie podcina skrzydeł. Głowę pani daję, że jakby tak przyszło co do czego, to ona tymi swoimi paznokciami drapnie lepiej niż jej przodek szabelką pod sejmikiem. Geny to wielka siła.

Droga pani M. Pani wie i ja wiem, że nie napisała pani tego listu. Obie wiemy, że pani w ogóle nie ma. Że wymyśliłam panią na użytek tego tekstu, ale obie też wiemy, że są matki, które zadrezczają się takim problemem. Dlatego napisałam do pani ten list. Całuję panią, pani M., serdecznie. I niech pani pozdrowi ode mnie swoją córkę •